Nr. 230. We Lwowie Piątek dnia 20. Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Zagadkowy zamach paryski.

Lwów 19. sierpnia.

Po raz trzeci w niedługim stosunkowo czasie alarmuje Europę paryski drut telegraficzny wiadomością sensacyjną o wybuchu bomby na jakimś placu publicznym. Co prawda, wszystkie te zamachy wypadły dla Paryżan bardzo szczęśliwie, gdyż nie spowodowały ofiar życia ludzkiego, mimo to dają one potroszę do namysłu. Zamach ostatni, onegdajszy, ma bądź co bądź wszelkie pozory, że był skierowany przeciw prezydentowi Faure'owi, względnie przeciw jego podróży do Rosji. Zdaje się przemawiać za tem wybór chwili i miejsca. Byłby przeto zamachem politycznym, a nie anarchistycznym? I tak — i nie!

Pozory wszelkie — powtarzamy — przemawiają istotnie za przypuszczeniem, że mamy do czynienia z morderczym protestem malkontentów francuskich przeciw serwilistycznej roli Francji wobec Rosji. Przecie już na parę miesięcy przed wyjazdem Faure'a do Petersburga, odzywały się tak w izbie, jak w prasie socjalistycznej głosy, krytykujące dosadnie carofilską politykę dzisiejszych kierowników III. rzeczypospolitej francuskiej; równocześnie zaś nie brakowało artykułów rozważnych i spokojnych w dziennikach republikańskich, wykazujących jałowość zupełną tajnego sojuszu francusko-rosyjskiego właśnie dla Francji, a natomiast realne i doniosłe z niego pożytki dla Rosji.—Otóż na tle refleksyj tego rodzaju, zamach środowy na bulwarze Magenty wygląda bezwarunkowo jako brutalny i dziki, lecz ostatecznie, w wybujałem poczuciu godności i dumy narodowej,—upokarzanej systematycznie przez teraźniejszych polityków na czele Francji — desperacką swą odwagę i siłę czerpiący odruch szlachetnych instynktów wolnościowych w narodzie...

Wszelakoż przeciw takiej interpretacji znaczenia w mowie będącego zamachu zdaje się świadczyć znów ta ogólna kolowacizna carofilska, w której się wychowało młode pokolenie francuskie, karmione od ćwierćwieku ideą rewanżu na Niemczech i które jest wykładnikiem uczuć i opinij politycznych całego dzisiejszego społeczeństwa we Francji. Wprawdzie socjaliści francuscy — jak to poprzednio zaznaczyliśmy — protestują słowem i piórem przeciw sojuszowi z Rosją, lecz protest ich obraca się tylko w granicach teoretycznej walki z rządem, która nigdy do tej pory nie wyzagerowała środkami arcyradykalnymi, — bombą lub sztyletem.

Pozostają jeszcze anarchiści — ci krwiożerczy terroryści doby współczesnej, dla których mord jest celem, a dynamit środkiem walki... Być łatwo może, że istotnie ich sprawką ten zamach ostatni — ale i tutaj nasuwają się poważne wątpliwości. Anarchiści „pracują" zazwyczaj z większą — że się tak wyrazimy — dokładnością i używają z reguły, przynajmniej dotychczasowe doświadczenie tego uczy, dynamitu, kuli rewolwerowej lub sztyletu. Bomba środowa wypełniona była prochem i gwoździami — sposób strasznie staroświecki! — a spóźniła się z wybuchem niemal o pół godziny. Anarchiści bywają zdeterminowanymi i na śmierć niechybną liczącymi szaleńcami, którzy przystępują do zamachu z chłodną finezją, spokojem i odwagą, — toż zawsze sprawca, albo zaraz na miejscu, albo wkrótce po zamachu wpada w ręce policji. Nie przesądzając wyniku poszukiwań policji paryskiej, za autorem środowej niespodzianki, zdaje się nam jednak, że go nie znajdą wcale, jak nie znaleziono dotychczas sprawców dwu poprzednich — w lasku Bulońskim i na placu Zgody.

Na ostatek niepodobna oprzeć się jeszcze jednemu domysłowi co do źródła, z którego wypłynęła inicjatywa do nieszkodliwego tego zamachu. Telegramy paryskie donoszą dość lakonicznie, że oprócz czerepów z bomby, znaleziono także kilka skrawków papieru z napisami: „Niech żyje wolność!" „Niech żyje Polska!" Jeżeli ten drugi zwłaszcza napis rzeczywiście znaleziono, a natomiast on nie jest idjotycznym wymysłem telegraficznym jakiegoś szowinisty francuskiego, pragnącego na Polaków zwalić winę zamachu, to bardzo a bardzo skłonni jesteśmy do podejrzenia, iż umaczała w tem palce jakaś nikczemna moskiewska dusza policyjna... Toż dreszcze trwogi śmiertelnej padły na czynowników moskiewskich w Królestwie Polskiem na samą myśl, że gotowa doprawdy nastać tam era jakichś ulg, jakiegoś bodaj cieniu rządów sprawiedliwszych wobec Polaków. Trzeba przeto za każdą cenę do tego nie dopuścić, trzeba sztucznie wpajać w sfery decydujące przekonanie o rewolucyjnym duchu Polaków, trzeba w samym zarodku stłumić najlżejszy choćby odruch ludzkości w młodym carze! Zamach na Faure'a za to, że jedzie do Petersburga, toż dowód wyraźny, jak Polacy myślą o tym carze... A jeżeli rząd carski ma w carstwie i zagranicą swoich agentów prowokacyjnych, to ma ich także czynownictwo typowo rosyjskie, które przecież stanowi w Królestwie i prowincjach zabranych doskonale zorganizowany „rząd w rządzie".

Idąc po nitce takiego rozumowania aż do kłębka, możnaby nawet dojść do sformułowania podejrzenia, że zagadkowy ten zamach na bulwarze Magenty jest niczem innem, jeno dziełem moskiewskiego czynownictwa, przeciw „nowemu kursowi" w Polsce wymierzonem.

Na wszelki sposób ciekawiśmy bardzo wyniku dochodzeń policji paryskiej.

Nowa ustawa podatkowa.

XXII.

Przy opodatkowaniu przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków, było zatem zadanie ustawy stosunkowo wcale łatwe. Chodziło mianowicie przedewszystkiem o wypośrodkowanie cyfrowego czystego przychodu. Punktem wyjścia są ku temu celowi nadwyżki bilansowe, które jednakże należy, gwoli uniknięcia kolizyj między towarzystwem a fiskusem, wedle dokładnych przepisów ustawowych dla wymiaru podatkowego zrektyfikować. Osiągnięty rezultat ulega się bez wszelkiego względu na sposób jego użycia lub rozdziału. Dotychczasowa miara podatkowa w ogólności została utrzymana, a całe postępowanie nie bardzo się różni od postępowania dotychczasowego. Tylko co do miejsca przypisania podatku dość skomplikowane wprowadzono postanowienia, by dać krajom i gminom stosowniejszą podstawę do przypisywania dodatków. Jako dochód z tego podatku przyjęto w ogólności przychód dotychczasowy. Za rok 1892 podatek z tych przedsiębiorstw wykazuje kwotę 16.745,134 zł. Z uwzględnieniem rocznego przyrostu w wysokości 3% okazuje się na rok 1898 kwota około 20 miljonów zł.

b) Oznaczanie podatników.

Podatkowi podlegają wszystkie do publicznego składania rachunków obowiązane przedsiębiorstwa, które ustawa dzieli na dwie główne grupy, a mianowicie na przedsiębiorstwa zarobkowe i przedsiębiorstwa użyteczności publicznej lub samopomocy. Ostatnia grupa o tyle tylko tu wchodzi w rachubę, o ile nie chodzi o zakład mający wyłącznie na celu popieranie dobra publicznego, lecz o przedsiębiorstwo, które, choć nie obliczone na zysk, jednak go nie wyklucza. Przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, u których tego rodzaju zysk z góry jest wykluczony, nie mogą podlegać temu podatkowi zarobkowemu. Do przedsiębiorstw zarobkowych należą zatem w szczególności wszystkie towarzystwa akcyjne i towarzystwa komandytowe na akcje, czy to są przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe, transportowe czy kopalniane; przedsiębiorstwa asekuracyjne z wyjątkiem towarzystw wzajemnych ubezpieczeń; publiczne zakłady kredytowe, banki i koleje państwowe, tudzież stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze, o ile nie ograniczają zakresu interesów do własnych członków. Do drugiej kategorji, a mianowicie do zakładów publicznej użyteczności lub związków do samopomocy, należą stowarzyszenia ograniczone w interesach na członków, zakłady wzajemnych ubezpieczeń, kasy oszczędności, gminne kasy zaliczkowe i inne kasy zaliczkowe, powstałe na mocy osobnych ustaw z funduszów podatkowych.

Podział dokonany przez ustawę ma na celu korzystniejsze traktowanie przedsiębiorsw drugiej kategorji i użyteczności publicznej i samopomocy. Z tego powodu należy korzystniej traktować stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze (czy one są wytwórcze, konsumcyjne. surowcowe, budowlane, rękodzielnicze, zaliczkowe, kredytowe i t. d.) tylko wtedy, gdy w myśl statutów i faktycznie ograniczają swoją działalność na własnych członków. Przy tem ściśle jest przestrzegana zasada, że stowarzyszenie może pozostawać w stosunkach z nieczłonkami, nie wolno jednakowoż im uczestniczyć we właściwych celach stowarzyszenia. Faworyzowanie zatem stowarzyszenia kredytowego nie jest wykluczone, gdy ono u nieczłonka zaciąga pożyczkę. natomiast jest ono wykluczonem, gdyby stowarzyszenie udzielało nieczłonkom pożyczki. Analogicznie ma się rzecz u innych stowarzyszeń.

Stowarzyszenie konsumcyjne i surowcowe może kupować towary u nieczłonków. traci jednakowoż przywilej, gdy nieczłonkom towary sprzedaje. Trzymając się tej zasady, przyjętej przez ustawę, nietrudno w danym wypadku rozstrzygnąć, czy dotyczące stowarzyszenie ma być po myśli ustawy korzystniej traktowane, czy też nie.

c) Uwolnienia.

Przedsiębiorstwa, które na podstawie osobnych ustaw wolne były dotychczas od podatku zarobkowego i dochodowego pozostają niemi i nadal na czas trwania ustaw; przedsiębiortwa zwolnione z dotychczasowego podatku dochodowego mają na przeciąg czasowego uwolnienia z podatku unormowanego obecną ustawą uiszczać tę kwotę, która w roku poprzedzającym działalność nowej ustawy przypisaną im była z tytułu podatku zarobkowego wraz z nadzwyczajnym dodatkiem; już uzyskane uwolnienia od samego podatku zarobkowego powodują na nieubiegły jeszcze czas uwolnienia odpisanie z podatku wymierzyć się mającego tej kwoty, która odpowiada kwocie dotąd przepisanego, ale nie wybieranego podatku zarobkowego wraz z dodatkiem nadzwyczajnym. Tego rodzaju zwolnienia przysługują w szczególności pewnym przedsiębiorstwom kolejowym, założonym w Tryeście przedsiębiorstwom przemysłowym, tudzież nowo założonym fabrykom cukru, którym przyznano zwolnienie od podatku zarobkowego.

Żydzi na wsi.

II.

Objaśniłem wam mniej więcej sposób żydowskiego handlu bydłem, a względnie uprawianie pod tym pretekstem „szwindlu" żydowskiego. Wyraziłem się „handlu", ponieważ władze przemysłowe, jeżeli dowiedzą się o takim wyzysku wieśniaka przez żyda. nie roztrząsając bliżej całej sprawy, skazują tego ostatniego za niepłacenie podatku od „handlu bydłem" na grzywnę 2 lub 5 zł. i na tem koniec.

Przypatrzmy się dalej do jakiej bezczelności posuwa się żyd. Wieśniak wziął na spółkę cielęta. Po roku, a może i prędzej lub później pada sztuka bydła i myślałby kto, że spółka już na tem skończona. Myliłby się jednak bardzo. Żyd nie chcąc nic stracić, skarży wieśniaka do sądu podając, że dał mu dwie lub więcej sztuk bydła na wypas, za co wieśniakowi zobowiązał się zapłacić, lecz że wieśniak przez złe odżywianie bydlęcia spowodował jego padnięcie, żąda odszkodowania i zarazem podaje w skardze podwójną wartość padniętej sztuki. Wieśniak nie spodziewając się katastrofy, dostaje wezwanie do sądu na godzinę 8. rano. Przychodzi na oznaczony czas, a względnie wyszedł z domu o godzinie pierwszej lub drugiej po północy, bo nie wie, która godzina, a na taki wybryk, jak kupno zegara, fundusze jego nie wystarczają; skoro więc pierwsze kury zapiały, sądzi, że już i świtać wkrótce będzie, a do sądu daleko. Z drugiej strony obawia się, aby nie zapłacił 5 zł. kary z powodu niestawienia się na termin. Przyszedł do sądu i czeka tam do godziny jedenastej w południe. Nareszcie wołają go. „Tyś wziął od żyda na wypas cielęta wartości 40 zł. i z powodu złego ich odżywiania spowodowałeś, że one padły z głodu? zapytuje sędzia. Wziąłeś od tego tu żyda?" „Wieśniak zwraca wzrok na żyda i odpowiada: „tak." — „Wziąłeś czy nie —? pyta sędzia ponownie — ja więcej się ciebie o nic nie pytam." Wieśniak zaskoczony od razu tak gwałtownem pytaniem, odpowiada jeszcze raz „tak." Następnie zostaje zasądzony na zapłacenie odszkodowania za padłe cielęta, które on sam przez dłuższy czas karmił. Żyd i tu nic nie stracił, lecz jeszcze z grubym procentem zarobił. I jestże to uczciwe zarobkowanie, godne człowieka, gościa, a raczej włóczęgi, który nie mając gdzie się podziać, u nas przyjaznego przyjęcia doznał, a za co wywdzięczając się nam, pragnie naszej zupełnej zagłady.

Te fakty powyżej przytoczone są wzięte z życia ludu górskiego i żydów przebywających w okolicach górskich. Jak wiadomo, lud górski nie ma pola do uprawy i jedyne jego utrzymanie zależy od wypasu bydła i pracy leśnej przy wyrębie drzewa.

Przypatrzmy się teraz, jak żydzi oszukują wieśniaków na Podolu, gdzie nie ma pastwisk, a miejsce ich zastępują uprawne i żyzne pola. Tutaj ta plaga żydowska ma jeszcze większe szanse wyzyskiwania włościan.

Przechadzając się pewnego razu na wiosnę, ujrzałem wieśniaka wraz z całą rodziną pracującego na polu, orzącego rolę i siejącego żyto. W niewielkiem oddaleniu na tem samem polu stał żyd z założonemi rękami i przypatrywał się tej żmudnej ich pracy. Pozdrowiwszy najstarszego z wiesniaków, ojca tej rodziny, zapytałem, kim jest ten żyd, przypatrujący się robocie. Objaśnił mnie, że to jest żyd z ich wsi, który na spółkę z nimi sieje. Chcąc się bliżej dowiedzieć, w jaki sposób oni, tj. żyd z wieśniakiem, na spółkę sieją, zapytałem: „Czy wy także i na spółkę orzecie?" — „A nie — proszę pana — my tylko siejemy razem." To dla mnie nie było zrozumiałem i prosiłem wieśniaka, aby mi tę spółkę bliżej określił. „A to — proszę pana tak: — Żyd daje żyto, a ja pole zorane pod zasiew, a jak zbierać będziemy, to na spółkę; a to żyd weźmie połowę z ogólnego zbioru, a ja drugą połowę, a prócz tego muszę żydowi z mojej połowy zwrócić to żyto, które on dał na zasiew."

Skarciłem wieśniaka za to, że w tak haniebny sposób wyzyskiwać się daje przez żyda. Na to otrzymałem odpowiedź: „Proszę pana, cóż ja mam robić? podatek zapłacić trzeba, zeszłoroczne zboże częścią się zużytkowało dla siebie i dzieci, następnie księdzu trzeba było zapłacić za chrzciny i pogrzeb, chałupa się zawaliła, trzeba było nową postawić, córkę za mąż wydałem, a pieniędzy gotowych u nas nie ma, więc musiałem sprzedać resztę zboża, jaka mi jeszcze pozostawała i teraz z konieczności za namową żyda musiałem się zgodzić na takie przez niego postawione warunki."

Oburzony takiem postępowaniem żyda, udałem się do niego na pole i zapytałem go, dlaczego nie pracuje wspólnie wraz z wieśniakami, kiedy chce z nimi wspólnie użytkować zboże, a nawet jeszcze więcej jak oni mieć go będzie?

Żyd widząc, że jego szelmowski szwindel został odkryty, odpowiada: „Pan wie, że to co chłop robi, tego żyd robić nie może, bo chłop na to stworzony, a żydek jest słaby i nie ma takiej siły do roboty; żydek jest bardzo delikatny."

Tego było mi już za wiele, krzyknąłem więc oburzony: „Tyś nie stworzony do roboty w polu, a chleb chcesz jeść, ludzką pracą i krzywdą wołającą o pomstę do Boga, opychasz swój żołądek i ładujesz pieniędzmi kieszenie, precz mi ztąd i jeżeli już wyzyskałeś tych poczciwych i łatwowiernych wieśniaków, nie pozwolę, abyś się jeszcze urągał z ich pracy dla twojej korzyści!"

Macie znowu obrazek z życia wiejskiego ludu i tych pijawek żydów, którzy na każdym kroku prześladują wieśniaka, spokoju mu nie dają, tylko namawiają tak długo w najrozmaitszy sposób przez pochlebstwo, prośby, przez przekręcanie i przedstawianie im prawdziwej, rzeczy, a biada takiemu, który da się oplątać żydowi, bo w końcu czepiają się zupełnie swojej ofiary i tak długo jej z rąk swoich nie wypuszczają, aż wszystko co posiada, w ich posiadanie nie przejdzie.

M. X.

KORESPONDENCJE.

Praga 16. sierpnia.

(Deputacja młodoczechów u hrabiego Badeniego. — Czesi w obronie koła polskiego. — Gwałty w okręgach mięszanych).

Telegram doniósł wam w krótkości, iż w tych dniach była u hr. Badeniego deputacja posłów młodoczeskich, aby przed nim uskarżyć się na ucisk, jakiego doznają Czesi w tych okręgach, w których znajdują się w mniejszości, od Niemców. O przebiegu przesłuchania tej deputacji mogę wam za *Narodnimi Listami* podać obszerniejszą relację. *Narodni Listy* piszą: Posłowie Herold i Kaftan byli u prezydenta ministrów w celu poinformowania go w sprawie protestu czeskich posłów przeciw gwałtom, zadanym czeskim mniejszościom. Zarazem mieli obaj posłowie skreślić obraz teraźniejszych stosunków w północnych Czechach. W dwugodzinnej konferencji omówionymi zostały stosunki czeskie na zasadzie informacyj, zasięgniętych na miejscu przez członków młodoczeskiego stronnictwa, którzy wywody swoje poparli dowodami, opartymi na aktach urzędowych, przedstawiając w jak niesłychany sposób podżegano ludność przeciw czeskim mniejszościom. Powołane władze urzędowe objawiły wobec tych wypadków wprost rażące niedołęstwo. Obaj wymienieni posłowie założyli stanowczy protest przeciw twierdzeniu, jakoby życzyli sobie ukrócenia praw odnośnie do stowarzyszeń i zgromadzeń. Ani pod tym względem, ani pod żadnym innym nie życzą sobie Czesi prześladowania Niemców. Obydwaj deputowani zaznaczyli jednak z naciskiem, że usiłowania Czechów muszą być przedewszystkiem ku temu skierowane, aby każdy Czech w ojczyźnie swej mógł się otwarcie i bez zastrzeżeń przyznać, do jakiej narodowości przy-

(6)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Lecz musimy powrócić do przerwanego wątku rozpoczętego opowiadania, gdy pan Mateusz Gwoździński, przemieniwszy kożuszek na letni kitel, z gazetami pod pachą, wrócił na ganek, aby podług uczynionego planu oddać się lekturze na świeżem powietrzu, zanim sygnaturka wezwie do kościoła na mszę św.

Zamiar przeczytania gazet musiał być wszakże zaniechany, gdyż przed gankiem oczekiwał ktoś, kłaniający się nisko staremu emerytowi.

Pan Mateusz miał krótki wzrok i dopiero po zbliżeniu się jeszcze o kilka kroków, poznał w oczekującym Mendla Filozofa, najzamożniejszego kupca w Grzelcu, patrjarchę i nestora ludności żydowskiej, gęsto osiadłej w miasteczku.

Mendel, rówieśnik pana Mateusza, miał wygląd sympatyczny.

Ubrany w staroświecki atłasowy żupan, przepasany pasem jedwabnym, z białą jak mleko brodą, o ruchach poważnych, bez zbytniej poufałości lecz i bez uniżoności podszedł do emeryta mówiąc:

— Kłaniam się pięknie panu asesorowi. Jak zdrowie godnej osoby?

— Pomalutku, panie Mendlu, pomalutku, a wasze?

— Trzymam się, chwalić Boga, dobrze, chociaż to ośmdziesiąt skończę akurat w pierwszy dzień kuczek.

— Toś o cały rok młodszy odemnie... Ale będziesz żył długo, bo wcześnie wstajesz. A gdybyś się jeszcze wodą oblewał, to powiadam ci, mój Mendlu...

— Po co ja się mam wodą oblewać, kiedy nie jestem brudny?

— Ale widzisz, panie Mendlu, hygjena... a hygjena to zdrowie.. — tłumaczył pan Mateusz, chcąc namówić Mendla do ablucyj.

— I tak ja zdrów, chwalić Boga; a kiedy jest dobrze, po co ma być lepiej? — odparł Filozof, uprawiający istotnie swojską filozofję.

— Osobliwa... skromność... To coś niby jak powiedział Kochanowski: „Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem"... Ale wy judajczykowie nigdy przecież tylko na swojem poprzestawać nie lubicie — wyrwało się panu Mateuszowi.

— Rozmaicie bywa, panie asesorze, wszak i katoliki chciwe bywają — zaoponował Mendel, gładząc swą śnieżną brodę.

— Naturalnie, naturalnie, nie myślę ci zaprzeczać, panie Mendlu. Och i katolicy bywają chciwi, i jak jeszcze chciwi... to nie... osobliwość — rzekł skwapliwie pan Mateusz, dla załagodzenia poprzedniego zdania o judajczykach, gdyż stary emeryt należał do optymistów z epoki zapędów „asymilacyjnych".

— Pan asesor, wiadomo, dobry człowiek, i pan asesor przekona się, że my żydzi mamy sumienie i każde religje szanować potrafimy. Ja tu od nasze wszystkie grzeleckie żydki przyniósł do pana proboszcza pięćset rubli, co my zebrali na ten kościół...

— Jakto?... żydzi dają pieniądze na kościół chrześcjański? Najosobliwsza osobliwość... jeszczem nigdy o czemś podobnem nie słyszał! — zawołał zdumiony pan Mateusz.

— Przecież taki gmach — rzekł Mendel, ukazując ręką na mury świątyni — to wielki zaszczyt dla naszego miasteczka. My, chociaż żydzi, cieszymy się patrząc na rarytne fein budowe. Pan proboszcz, syn pana asesora, dokazał wielkiej sztuki w Grzelcu wystawić taki gmach, jakiego i w Warszawie trudno spotkać. My też w szkole uradzili i zaraz zebrali pieniądze; niech pan proboszcz ma na potrzebne wydatki. Grzeleckie żydki z chrześcjany dobrze żyją, dlaczegożby im nie mieli dopomódz — zakończył Mendel Filozof swoją tyradę, uderzając się charakterystycznie po kieszeni, jakby wskazywał, że tam są pieniądze dla „pana proboszcza".

— Osobliwość... osobliwość... — mruczał pan Mateusz, a ujrzawszy syna wychodzącego własnie z brewiarzem pod pachą na ganek, aby podążyć do kościoła, zawołał z ferworem:

— Widzisz, Józiu, miałem rację gdy mówiłem, że żydzi nie są tak źli, jak ich zaciekli antisemici opisują. Radbym, żeby tu był jaki antysemita i usłyszał poczciwe słowa pana Mendla...

— Dzień dobry ojcu — rzekł ksiądz Józef, nachylając się do ramienia ojcowskiego. — Jak się miewasz, panie Mendlu, z czem przyszedłeś co tak ucieszyło mego ojca?

— Przyniósł, powiadam ci, ofiarę na kościół... Czy słyszysz. Józiu, żydzi zebrali między sobą pięćset rubli na nasz kościół i pan Mendel składa tę ofiarę — gorączkowo wykrzyknął emeryt, uprzedzając Mendla, który odchrząknąwszy, zamierzał wystąpić z przedmową.

Proboszcz grzelecki uśmiechnął się dobrotliwie, lecz nie podzielając wcale zapału ojca, powiedział:

— Mój panie Mendel, jaki macie interes, składając tę ofiarę?

— Ależ, Józiu, nie poznaję cię... przecież to ofiara bezinteresowna, chociaż żydzi, ale wierzą w Boga i na dom Boży składają swój grosz — zawołał pan Mateusz podrażnionym głosem.

— Niech ojciec zaczeka i pozwoli panu Mendlowi odpowiedzieć.

— Pan asesor pięknie to już powiedział, że my wierzymy w Boga i na dom Boży dajemy nasze pieniądze — rzekł poważnie Filozof.

— Więc ta ofiara istotnie wpływa ze szlachetnych pobudek; więc chcecie się przyczynić do ukończenia świątyni Chrystusa, bez żadnego interesu? — pytał ksiądz Józef, kładąc nacisk na ostatnie wyrazy.

Żyd milczał, głaszcząc siwą brodę i spuściwszy oczy w dół, zdawał się namyślać.

— Jeżeli tak, panie Mendlu, to istotnie podziwiam wasze szlachetne pobudki. Sam, przyznaję ci się szczerze, pieniędzy tych nie przyjąłbym, ale... komitet budowy zapewne ofiary waszej nie zechce odrzucić. Co do mnie wszakże postawię pewien warunek, a mianowicie ułożę deklarację na piśmie, w której będzie wyrażone, że izraelici grzeleccy składają pięćset rubli na potrzeby kościoła rzymsko-katolickiego, do zupełnego rozporządzenia komitetu, bez żadnych warunków i zastrzeżeń i bez żadnego interesu. Deklarację tę, ty, panie Mendlu i jeszcze ze dwóch twoich współwyznawców podpiszecie, aby została na wieczną rzeczy pamiątkę w aktach kościelnych. Czy zgadzasz się na taką deklarację?

Mendel jeszcze przez chwilę myślał, jakby ważył słowa, aż wreszcie odezwał się:

— Przecież kiedy chłop daje panu proboszczowi rubla na nabożeństwo, to on ma w tem swój interes, żeby się pan proboszcz za niego modlił. I trzygroszniak który dostaje żebrak, także nie jest bez interesu. Każdy kto daje, to dla tego daje, że ma w tem swój interes...

— Słusznie, panie Mendlu, słusznie, teraz zaczynam cię rozumieć, mów śmiało dalej — zachęcał ksiądz Józef Filozofa do dalszej zupełnej szczerości, gdyż stary żyd po wypowiedzeniu arcydelikatnego aforyzmu, jakoś znów się zawahał.

— Pan proboszcz nas odgadł, my istotnie mamy interes do pana proboszcza.

— Cóż więc chcecie, abym uczynił za te pięćset rubli?

— Te pięćset rubli na kościół, to tak sobie, a interes to znów tak sobie. Niech pan proboszcz interesu wysłucha...

— Ależ słucham, słucham, tylko że ty, panie Mendlu, strasznie coś kołujesz, a ja się spieszę, bo ludzie w kościele na spowiedź czekają — odparł już z pewnem niecierpliwieniem proboszcz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

należy. Wreszcie wykazali obaj delegaci na zasadzie niezbitych dowodów urzędowych, że policja lokalna w licznych miastach, przedewszystkiem zaś w Libercu, Brüx i innych miejscowościach, czeskich obywateli wszelkimi sposobami prześladuje. Prezydent ministrów, hr. Badeni, przysłuchiwał się uważnie tym wywodom, protokół, zawierający konkretne fakta, zatrzymał u siebie, wyraził ubolewanie nad podobnymi objawami i zauważył w końcu, że zachowanie się rządu, względnie organów rządowych, wobec tych pożałowania godnych symptomatów, jest samo przez się wskazane. Obowiązkiem władz jest czuwać bezwarunkowo i w każdym wypadku nad utrzymaniem publicznego porządku i spokoju i nad osobistem bezpieczeństwem każdego obywatela, jakoteż nad narodowemi i językowemi prawami ludności".

Uwagi *Pester Lloyda* o polityce koła polskiego, które przytoczyliście przed kilku dniami w łamach waszego pisma, wywołały także w prasie czeskiej liczne komentarze. Dzienniki czeskie nie wierzą w to, aby Polacy brali na serjo groźby i przepowiednie półurzędowego organu węgierskiego, i sądzą, „że dzisiejszej polityki koła polskiego nie zainicjowano gwoli obronę Czechów, ale w dobrze zrozumianym interesie własnym Polaków samych".

Narodni Listy piszą w tej sprawie: „Liberał niemiecki z Wiednia puszcza „strachy na Lachy" zapewne w tej nadziei, że wywoła niemi w kołach polskich przynajmniej zaniepokojenie. Niemców gniewa najbardziej, że w parlamencie austrjackim utworzyła się wbrew ich woli większość federalistyczna, która ma tem donioślejsze znaczenie, że podobna większość istnieje także w izbie panów. Atoli politycy w *Pester Lloydzie* łamią sobie zbytecznie głowę nad polityką Koła polskiego. Posłowie polscy wiedzą najlepiej, co im czynić wypada i co im wyjdzie na dobre. Przepowiedni o utracie mandatów bać się nie potrzebują, znają bowiem stosunki w kraju lepiej, aniżeli ich niepowołany doradca wiedeński, który nagle taką dbałość o ich dobro okazuje. Dlatego też sądzimy, że jego przestrogi i groźby żadnego skutku mieć nie będą".

Staroczeski *Hlas Naroda* powiada mniej więcej to samo. Wskazując na perfidję węgierskiego organu, pisze: „Teraz wie delegacja polska, jak rzeczy stoją. Aby być bezstronnymi w oczach Węgrów, mają Polacy przejść do obozu niemieckiego i walczyć przeciw Słowianom. Polscy posłowie osądzą sami, czyby tym sposobem sytuację swoją poprawili i uniknęli niebezpieczeństwa utraty mandatów, czem im grożą Węgrzy. Nie zasiadają oni w radzie państwa od dzisiaj; znają stosunki w niej dokładniej, aniżeli półurzędowy organ węgierski, to też rad jego nie potrzebują".

W numerze niedzielnym umieściły *Nar. Listy* nader ostry artykuł skierowany przeciw *Fremdenblattowi* za uwagi w sprawie rzekomych gwałtów, popełnionych na mniejszościach niemieckich. *Nar dni Listy* piszą, że od lat 36 nie było w Czechach takiego oburzenia i rozdrażnienia umysłów, jak obecnie. Rząd źle robi, jeżeli sobie ten stan rzeczy lekceważy. Nietylko młodzież czeska bowiem, ale i mężowie poważni są rozgoryczeni do najwyższego stopnia uciskiem, na jaki rząd naraża Czechów, przebywających w okolicach z ludnością mieszaną i to za to samo jedynie, że są Czechami. Że gwałty się dzieją, w tem rząd ma dowód, iż akcję rozpoczęto w tak poważnych kołach, jakiemi są posłowie czescy i rada miejska w Pradze.

Według najnowszych wiadomości dzienników czeskich, napaści Niemców nietylko nie zmniejszają się, ale zuchwałość ich wskutek pobłażliwości miejscowych organów policyjnych coraz to jest większą. Dotychczas wiadomo, że tylko w Mostach, gdzie Niemcy w nocy wpadli do domów czeskich i poranili wiele osób, przeprowadzono śledztwo sądowe.

Z prowincji.

Nowy Sącz 16. sierpnia. *(Białe niewolnice).* Żyd, dzierżawca tutejszego hotelu „Imperial", sprowadził z Przemyśla, (bo tu już go znają), dwie dziewczyny do obsługi gości... Gdy te przybyły i oddały mu swe książeczki służebne, począł je traktować w nieludzki sposób i obciążać pracą do tego stopnia, że zmuszone były prosić go o zwolnienie z obowiązku. Żyd słyszeć o tem nie chciał i dalej dziewczęta tyranizował. Dziś, t. j. w poniedziałek, między 9-tą a 10-tą godziną, jedna z najemnic powtórzyła swą prośbę, lecz znów otrzymała odmowną odpowiedź. Zrozpaczona weszła na okno drugiego piętra i rzuciła się wznak na bruk uliczny, łamiąc prawą rękę i nogę. Zabrano ją do szpitala, lecz czy żyć będzie, to jeszcze kwestja, bo mózg jest wstrząśnięty. Tak się kończy służba u żydów.

Skole 17. sierpnia. *(Handlarze żywym towarem.)* Handlarze żywym towarem dobierają się i do gór skolskich. Jakiś handlarz żyd, umówił się o 4 osoby z pobereżnikiem Tymkiem Matwyjowym z Libuchowy. Ten wystarał się o 4 młode kobiety pod pozorem, że wszystkie razem znajdą dobrą służbę u jednego pana. Gdy przyszło jechać, dwie odstąpiły, a pojechały tylko dwie zamężne kobiety, jedna lat 18, Anna Hnatowowa, a druga lat 20, Anna Perykowa, obie z Libuchowy. Przyjechawszy do Stryja w nocy 30. czerwca na 1. lipca, czekały tam na pana aż dwa dni, a gdy pan przyjechał, zabrał je z sobą do Lwowa, tu je przebrano po pańsku i wywieziono gdzieś dalej. Wprawdzie mówią, że kobiety te, gdy poznały, co się święci, płakały i ponoś telegrafowano za niemi, ale bez skutku. Gdyby prawda była, wtedy te kobiety jako z prostego stanu, nie potrafią sobie poradzić i przepadną. Sąd obwodowy w Samborze już zajął się tą sprawą i poszukuje tak obie te kobiety, jak i Matwyjowa. — Przy tej sposobności chcielibyśmy zwrócić uwagę starostwa na innego strasznego raka, niszczącego okolicę skolską w straszny sposób, a mianowicie na kiłę. Obecnie w Wołosiance gospodaruje na dobre, całe c ałupy w Stryju w szpitalu, a dopomaga temu żyd tamtejszy Mandel H., który ponoś za grube pieniądze podejmuje się leczyć chorych, ale naturalnie żadnej pomocy im nie przynosi.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjechał do Koropca; powraca w poniedziałek rano.

Kalendarz. Piątek (20.): Stefana kr. Wschód słońca o godzinie 5. minut 7, zachód o godzinie 6. minut 56.

Przeniesienie. Hr. Wiśniewski, sekretarz ambasady austrjackiej przy Kwirynale, ma być przeniesiony w tym samym charakterze do Aten.

W Krynicy bawiło do 8. sierpnia 3972 osób.

Popioły biskupa Jana Śnigurskiego pozwoliło ministerstwo spraw wewn. przenieść ze starego cmentarza w Przemyślu, do podziemi katedry przemyskiej.

Nowe kółka rolnicze zawiązały się w Budzowie w pow. myślenickim, w Dąbrówce purawskiej i w Siekierczynie w pow. grybowskim.

Morderstwo z powodu wyborów. Wskutek jakiegoś zajścia przy ostatnich wyborach, nadleśniczy w Chutorze p. Moss, wydalił ze służby pobereżnika. Pobereżnik poprzysiągł zemstę, której w istocie dokonał 18-letni syn jego. Chłopak ten pozostał w służbie, a p. Moss brał go ze sobą zawsze na polowanie. Jednego dnia, gdy szli przez las z nabitemi strzelbami, chłopiec z tyłu wycelował do Mossa, trafił go w głowę i położył trupem na miejscu. W nocy obaj z ojcem zakopali trupa. Zbrodniarzy aresztowano. Zamordowany śp. Moss był powszechnie lubiany i utrzymywał przy sobie staruszków rodziców i wdowę siostrę.

Sprawozdanie poselskie. Onegdaj odbyło się we wsi Pikułowice w powiecie lwowskim (koło Winnik) zgromadzenie wyborców kurji IV., na którem poseł Teofil Merunowicz zdawał sprawę z czynności swoich w sejmie i w radzie państwa. Budynek szkolny, w którym zgromadzenie odbyć się miało, był świetnie udekorowany flagami o barwach narodowych ruskich i polskich i zielenią. Przewodniczył ks. kanonik Hilary Paczowski, gr. k. proboszcz z Barszczowic; na zastępcę przewodniczącego obrano Józefa Senwadczaka, wójta z Prus; na sekretarzy zaprosił ks. Paczowski p. Baczyńskiego z Pikułowic i Feliksa Żyszkiewicza z Prus. Zgromadzeni byli najpoważniejsi włościanie z dziesięciu gmin tamtejszej okolicy. Poseł Merunowicz przemawiał w języku ruskim i zakończył sprawozdanie swoje wzniesieniem *Mnohaja lita!* — na cześć cesarza. Zgromadzenie potężnym chórem hymn ten odśpiewało. A ponieważ duża sala szkolna okazała się za ciasną, przeto druga część rozprawy, tj. interpelacje i odpowiedzi na interpelacje odbyła się pod gołem niebem, przed szkołą. Interpelacje, trwały blisko dwie godziny. Dotykały one wszystkich ważniejszych momentów naszego życia publicznego, stosunków społecznych i narodowych. Odpowiedzi i wyjaśnienia posła Merunowicza przyjmowano z oznakami żywej sympatji. Ks. Paczowski zaintonował: *Myr wam bratia!* na intencję zgody obu narodowości, kraj nasz zamieszkujących, a następnie na wniosek p. Żyszkiewicza uchwalono wśród okrzyków *Sławno!* — podziękowanie i wotum zaufania posłowi, przyczem odśpiewano na jego cześć *Mnohaja lita!*

Samobójstwo. Robotnicy, pracujący przy torze kolejowym, spostrzegli wczoraj rano w lesie koło rogatki Janowskiej jakiegoś człowieka, zawieszonego na drzewie. Natychmiastowa pomoc była już bezskuteczną. W nieszczęśliwym agnoskowano robotnika kolejowego 34-letniego Adama Sabata. Denat był żonaty i pozostawił 2 dzieci. Żona jego przypuszcza, iż powodem samobójstwa był nagły obłęd.

Zmiany właścicieli aptek. Aptekę w Kulikowie nabył od p. Dadleca p. Sinkowski z Florisdorfu; w Ropczycach od p. Damajna p. Leon Ader; w Sądowej Wiszni od p. Fruchtmana p. Jamrógiewicz; w Rohatynie od p. Dülla p. Jan Stenzel z Czortkowa.

Poseł Merunowicz tembardziej może być zadowolonym z przebiegu tego zgromadzenia o nastroju poważnym i serdecznym, że przy wyborach Pikułowice głosowały przeciwko niemu. Przewodniczący zgromadzenia, ks. Hilary Paczowski należy także do przeciwników politycznych posła Merunowicza, lecz do przeciwników światłych, wolnych od uprzedzeń i lojalnych. Jego przewodnictwu, pełnemu taktu, w znacznej mierze zawdzięczać należy spokojny i pełen powagi nastrój, jaki panował w zgromadzeniu.

Włościanie z Pikułowic odznaczają sie usposobieniem postępowem i inteligencją w swojej okolicy. W Pikułowicach np. powstała pierwsza w powiecie lwowskim włościańska straż pożarna ochotnicza, kompletnie umundurowana i zaopatrzona w doskonałe przybory pożarnicze. Podczas onegdajszego zgromadzenia ta chwacka straż pożarna pełniła służbę utrzymania porządku, gdy obecny na zgromadzeniu komisarz rządowy p. Ricci, zaraz na początku odprawił żandarmerję, jako zbędną. Ustanowiony na powiat lwowski przez wydział krajowy wędrowny nauczyciel rolnictwa ma w Pikułowiczanach najchętniejszych słuchaczy i istnieje tam także pięknie prowadzona ruska czytelnia włościańska. *(Gaz. Nar.)*

Drogi pocałunek. W Chojnicy, w Prusach zach., skazała tamtejsza izba karna pewnego sekretarza sądowego z Hamersztynu na 200 marek kary za pocałowanie pewnej mężatki. Sąd okręgowy w Hamersztynie przestępcę uwolnił, dopiero na wniesioną przez prokuratora apelację spotkała go zasłużona kara.

O karygodnej lekkomyślności kompetentnej władzy donoszą nam z Wełdzirza. W ubiegłą sobotę (14. bm.) w nocy znaleziono tam w jednej z chat naprzeciw szkoły trupa wyrobnika, zabitego z niewiadomej jeszcze przyczyny, na dwa dni przedtem przez jakiegoś robotnika, podobno Włocha. Nazajutrz w niedzielę, zawiadomiony o trupie lekarz okręgowy, dr. Krzyszałowicz, polecił wójtowi przenieść natychmiast zwłoki do kostnicy na cmentarz. Wójt jednak, opierając się zapewne na przepisie, że zwłok przed oględzinami sądowo-lekarskiej komisji z miejsca ruszać nie wolno, pozostawił je w chacie aż do zjawienia się rzeczonej komisji. Sąd w Dolinie był o wypadku wcześnie zawiadomiony, gdyż zaraz w niedzielę żandarmerja odstawiła doń dwa indywidua, o udział w zbrodni podejrzane. Nikt jednak nie uznał za właściwe, spowodować natychmiastowe wysłanie komisji, dopiero w poniedziałek (16 bm.) dobrze popołudniu, bo po godzinie 5 raczyła ona zjechać. Dzięki tak lekkomyślnemu traktowaniu rzeczy, w całej okolicy, gdzie stoi chałupa, a w niej leżał trup przez 5 dni wśród obecnych upałów, panował przez dwie doby okropny smród ze zwłok, gwałtownie się rozkładających, zanim „panowie ze sądu" raczyli zjechać do Wełdzirza i swój obowiązek spełnić! Podajemy ten fakt bez komentarzy do wiadomości naczelnych władz lwowskich w nadziei, że one pouczą podwładne organa o ich obowiązkach! Dodać należy, iż w Wełdzirzu, pomimo górskiej już okolicy — skutkiem znacznego stosunkowo zaludnienia wsi przez niechlujnych żydów — panują bardzo opłakane stosunki sanitarne.

Akcja ratunkowa w Kołomyi. Z Kołomyi donoszą: Na liczne wezwania z rozmaitych stron zwołał przewodniczący oddziału pokuckiego galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, dr. Mik. Krzysztofowicz nadzwyczajne walne zgromadzenie członków tegoż oddziału, celem zastanawienia się nad krokami, jakie wobec tegorocznych nieurodzajów i grożącej skutkiem tego klęski głodowej, powziąćby należało. Po gruntownej nad sprawą tą przeprowadzonej dyskusji, postanowiono udać się telegraficznie do władz krajowych, rządowych i ministerstwa obrony krajowej i spraw wewnętrznych, o 1. odwołanie tegorocznych ćwiczeń, 2. odpisanie podatków w powiatach klęską dotkniętych, 3. wstrzymanie kroków egzekucyjnych przy ściąganiu podatków zaległych. Wnioski te uchwalono jednogłośnie.

Rada nadzorcza „Fabryki obuwia w Krakowie", stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, złożona z pp. Henryka hr. Mieroszowskiego, Władysława Ligięzy Niewiarowskiego, Djonizego Kośnierskiego, dr. Jana Gawlika, ks. Juljana Migdałka, Józefa Putiatyckiego, dr. Jana Gumowskiego, Adolfa Morawieckiego i Jana Franciszka Nagla, ukonstytuowała się d. 17. bm., wybrawszy prezesem p. Henryka hr. Mieroszowskiego, wiceprezesem p. Władysława Ligięzę Niewiarowskiego, a sekretarzem p. Jana Franciszka Nagla. Do komisji kontrolującej wybrano pp.: dr. Jana Gumowskiego i Adolfa Morawieckiego.

Rozruchy wybuchły w dniu 17. bm. w Psarach koło Knihynicz (powiat Rohatyn) między robotnikami kolejowymi a miejscową ludnością. Jeden z robotników, Ferdynand Mielnik, został tak silnie pobity, że w kilka godzin życie zakończył. Po otrzymaniu pierwszej wiadomości o rozruchach, wysłało starostwo w Rohatynie na miejsce wypadku silniejszy patrol żandarmerji, a wyjechali tam również starosta i komisja sądowa. Czterech sprawców awantury już aresztowano.

Trąd w Wiedniu. W Wiedniu rozeszła się pogłoska, iż do szpitala dostawiono dwie osoby chore na trąd. Zaniepokojenie wskutek tego jest wielkie, gdyż zachodzi obawa rozwleczenia tej choroby. Dzienniki wiedeńskie nic o tem nie donoszą.

Z Poznania donoszą: „Ks. arcybiskup warszawski bawił przez sobotę i niedzielę, dnia 7. i 8. bm., w m. Strzelnie, przybywszy odwiedzić dawniejszego swego pierwszego kapelana, ks. prałata Wolińskiego. Oglądał pamiątki i starożytności po kościołach; szczególnie zajął ciekawość jego kościół św. Prokopa z XII. wieku, dwie ampułki, najpierwsze ślady rzeźby w Polsce, i w stylu romańskim ozdobiona stylizowanemi kwiatami kolumna z piaskowca w kaplicy św. Barbary, będąca najstarszym zabytkiem kościoła strzelińskiego, a zapewne i w Polsce. W niedzielę rano odprawił mszę św. czytaną w asystencji ks. proboszcza miejscowego, Wolińskiego, ks. szambelana Skarzyńskiego, kapelana swego, i kleryka Stefana Laskowskiego. Przywitany został śpiewem *Ecce sacerdos*, wykonanym przez miejscowe Tow. przemysłowe, pod dyrekcją organisty p. Eckerta; również podczas mszy św. wykonał chór piękny śpiew. Ze Strzelna udał się dostojny gość do Kruświcy, gdzie w obecności ks. prałata Goebla zwiedził starożytny zamek Popiela i starożytny kościół, dzisiaj kolegjatę a dawniejszą katedrę biskupa kujawskiego. Oglądając kolegjatę, okazał dostojny gość, że zna świątynię tę dokładnie. Wiedział dobrze, gdzie są wmurowane kamienie pamiątkowe. Na Kruświcę podziałała wiadomość o przybyciu jego do starego grodu Piastów elektrycznie. Tłum ludu zebrał się w mgnieniu oka, aby złożyć hołd księciu kościoła. Z Kruświcy wrócił w kierunku Inowrocławia do stolicy swej, Warszawy. Lata pochyliły już ks. Popiela, ale każdy podziwiał rzeźwy jeszcze umysł, żywo interesujący się przedmiotami sztuki kościelnej i rączość, z jaką zwiedzał najtrudniejsze do przebycia miejsca. Z pobytu ks. Popiela w Poznaniu nadmieniamy jeszcze, iż odprawił tutaj mszę św. w kościele farnym. Ks. szambelan Woliński ze Strzelna i ks. kanonik Meszczyński z Rzymu, bawiący chwilowo w Poznaniu, były kapelan ówczesnego arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, hr. Ledóchowskiego, a dzisiejszego kardynała, pokazywali dostojnemu gościowi osobliwości naszego grodu. — Komitety, zajmujące się zbieraniem dobrowolnych składek na rzecz dotkniętych klęską powodzi mieszkańców Niemiec, utworzyły się w Poznaniu i na prowincji. Prócz tego tutejsze i prowincjonalne gazety niemieckie zbierają składki na ten cel. Odbyły się także wczoraj i dzisiaj w Poznaniu trzy publiczne koncerty na dochód powyższy. — Ś p. Michał Wodpol, muzyk, uczeń Chopina, umarł w Poznaniu d. 8. b. m. — „Grabarzami sprawy niemieckiej" nazwał organ hakatystowski p. Binzera, *Danziger Allgem. Ztng.* tych wyborców wolnomyślnych, którzy przy wyborach w Starogrodzkiem wstrzymali się byli od głosowania. Panowie Niemcy uczuli się obrażonymi i wytoczyli p. Binzerowi proces.

Zbrodniczy czyn. Donoszą z Marzenina pod Gnieznem: Małżonkowie Michał i Marjanna Jankowiakowie zamknęli swą 28-letnią synowę, imieniem Konstancję, która cierpi cokolwiek na umyśle, w świńskim chlewie, skazując ją tym sposobem zwolna na zagładę; podawano jej bowiem zaledwie źdźbełko najpośledniejszej strawy na pożywienie. Władza policyjna znalazła tę nieszczęśliwą istotę w najokropniejszym stanie, bo nawet bez najniezbędniejszej odzieży, na zgniłym i cuchnącym barłogu; całe ciało zaś okryte było robactwem, a twarz nosiła ślady świeżych ran, znać więc, że przy tem wszystkiem jeszcze ją katowano. Okrutnego teścia wraz z jego „godną" połowicą przyaresztowano natychmiast i osadzono w więzieniu śledczem, a nieszczęśliwą odwieziono do tutejszego lazaretu.

Otrucie grzybami. Z Warszawy piszą: Przebywający na letniem mieszkaniu w Książenicach pp. Lipniccy wraz z rodziną spożyli uzbierane przez służącą grzyby. Stało się to w piątek, a w poniedziałek dwoje ich dzieci, chłopcy 12 i 13-letni, zmarli z powodu zatrucia grzybami.

Defraudant pocztowy. W Fürth, w Bawarji, urzędnik pocztowy nazwiskiem Christian Stürmer, zdefraudował listy pieniężne zawartości 31.000 marek i zbiegł. Stürmer liczy lat 20.

Fałszerz rękopisów. Uczeni i bibljotekarze w Niemczech, Austrji i Włoszech padali w ciągu ostatnich lat kilkunastu ofiarą zręcznego oszusta, nazwiskiem Kyrieleis, który nader sprytnie fałszował rękopisy i za prawdziwe sprzedawał. Specjalnością jego były pisma Lutra. — Kupował stare biblje z czasów reformacji, zaopatrywał w rzekome dedykacje reformatora dla któregoś z jego przyjaciół i bibljotekarzom, oraz zbieraczom sprzedawał za grube sumy. Oszukiwał on nawet znawców, którzy dawali mu potwierdzenia autentyczności, co mu interes ogromnie ułatwiało. Brał nieraz po kilka tysięcy marek za jedno dzieło. Ostatecznie przebrała się miarka i oszust stanął przed sądem. Skazano go na dwa lata ciężkiego więzienia, lecz wyrok dla błędów formalnych został zniesiony. Kyrieleis wniósł o rewizję, a w tym czasie zaczął zdradzać pomięszanie zmysłów. Sędziowie podejrzywają symulację i twierdzą, że tak sprytny oszust nawet znawców lekarskich w błąd wprowadzić może. Kyrieleis przedstawia się za męczennika i potomka Chrystusa. Wyrok procesu budzi wielkie zaciekawienie.

Kradzież obrazu z wystawy. Z Warszawy donoszą: Niezwykły istotnie fakt mamy do zaznaczenia: oto onegdaj w godzinach rannych jakiś widocznie „mecenas sztuki", nie chcąc wchodzić w targi, ubliżające dziełu, z właścicielem wystawy, zabrał i uniósł niepostrzeżony z salonu Aleksandra Krywulta obrazek olejny Włodzimierza Łosia pt. „Odpoczynek w drodze", Dla ułatwienia sobie zadania przy wyjściu z wystawy, gdzie, jak wiadomo, zazwyczaj jest ktoś ze służby, wyjątkowy amator wypchnął obraz z ramy, przyczem gwoździe były silnie odgięte i był tyle względny, że ramę pozostawił, a dla oszczędzenia przykrego widoku właścicielowi, nawet kartę z nazwą obrazu zatknął we właściwem miejscu, zaś całość z lekka przysłonił fotelem, obraz bowiem umieszczony był dosyć nisko.

Galanterja wobec dam. Rada miejska w Zurychu wydała rozporządzenie dla publiczności, jeżdżącej tramwajami, że do miejsc siedzących kobiety mają pierwszeństwo. To, co u nas samo przez się jest wykonywanem, za granicą trzeba dopiero przy pomocy policji uskuteczniać.

Bismark zagadał o nas znowu. Jakaś tajemnicza figura, która rozmawiała z nim w tych czasach o sytuacji w Europie, komunikuje *Nowej Pressie* treść owej rozmowy, gdzie znajdujemy między innemi zdanie: „Na to, co pisze prasa rosyjska, nie należy kłaść zbyt wielkiej wagi, wpływają bowiem na nią w sposób decydujący przeważnie Polacy i Francuzi. Oba te narody mają silny interes w tem, ażeby przeszkodzić, ewentualne zburzyć dobre stosunki pomiędzy Rosją a Niemcami. Francuzi działają głównie pieniędzmi na prasę rosyjską, Polacy swoją większą zręcznością dziennikarską i uzdolnieniem do intryg politycznych". Oczywiście grzyb fridrichrubski plecie jak Piekarski na mękach, bo gdzie są te Dzienniki rosyjskie, na które Polacy ów „decydujący" wpływ wywierają? *Moskowskie Wiedomosti?* A może *Dniewnik Warszawski?...*

Włochy gotują się do obchodu setnej rocznicy Jakóba Leopardiego, poety-pesymisty, który urodził się w Racanati pod Loretem, w tym samym roku, co A. Mickiewicz, to jest w r. 1798, a umarł w roku 1837. Jozue Carducci, poeta, zajmujący dzisiaj posadę profesora literatury włoskiej w Bolonji, zamierza wydać w roku przyszłym wyczerpujące studjum o J. hr. Leopardim.

Otello, odgryzający nosy. Robotnik budowlany, Lisowski, wszczął wczoraj na placu Bernardyńskim z żoną gwałtowną sprzeczkę, w czasie której — odgryzł jej koniec nosa. Kobietę oddano do szpitala, a Lisowski — znalazłszy się na inspekcji policyjnej, oświadczył z całą otwartością, że odkąsił żonie nos rozmyślnie, aby zbrzydła i nie romansowała z innymi mężczyznami.

Feiwel Frenkel & Andrzej Gołąb. Skojarzenie się tych nazwisk polega na następującym wypadku. Czternastoletni chłopak murarski Tadeusz Nowak, zajęty przy budowie domu przy ulicy Żółkiewskiej l. 70, dla Feiwla Frenkla, spadł z pierwszego piętra, wleciał do piwnicy i potłukł się tam ciężko w głowę. Koledzy zanieśli go do domu, a pogotowie stacji ratunkowej dało pierwszą pomoc. Policyjnie zbadano, że wina wypadku spada na barki kierownika budowy, a tym panem jest właśnie radny miejski Gołąb.

Przejechany. Parobek rzeźnicki, Krukowski, przejechał wczoraj sześcioletniego Leona Nowaka na ulicy Żółkiewskiej.

Sarnę złapał wczoraj wieczorem, w swoim ogrodzie, przy ulicy Zyblikiewicza, p. Jan Bojarski.

Pożar w Tłumaczu zniszczył w dniu 9. bm. 10 domów mieszkalnych, będących przeważnie własnością izraelitów; szkoda około 11.000 zł. w przeważnej części ubezpieczona. Przyczyną pożaru była wadliwa konstrukcja komina w domu, w którym pożar powstał.

Czynownicy rosyjscy wszelkich dokładają starań, aby skłonić rząd do cofnięcia pozwolenia na postawienie pomnika Mickiewicza. Zbyt ograniczeni, aby sami stworzyć coś skutecznego, posłużyli się z nadzwyczajną skwapliwością niecnym pamfletem p. Franki o Mickiewiczu. Nietylko, że przerobiono ten wybryk spaczonego sumienia, na liczne korespondencje do gazet rosyjskich — ale — jak to w fejletonie naszym p. t. „Dobrana para" donieśliśmy — postarano się całą broszurę byłego naczelnika radykalnych Rusinów we Lwowie, przełożyć na język polski i rozrzucić ją po Warszawie. Jako kropkę nad *i* do tego faktu, przytaczamy ten szczegół tajemny, iż tłumaczem broszury p. Franki, ukrywającym się pod kryptonimem „patrjota polski" jest p. Gabło, młodszy cenzor komitetu cenzury warszawskiej, a sama broszura wydaną została kosztem „patrjotów" russkich w drukarni warszawskiego rządu gubernjalnego.

Komu na zdrowie?

Pijał Piotr po kieliszku wódki czasem z rana,
Bo, że to ma być zdrowo, słyszał od ułana. —
Potem z rana i wieczór i o każdej porze.

---

(46)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Na list pani nie odpowiedziałem i na prośby pani byłem głuchy. Mam powrócić do Montberthier? Nie, Nino! Przysiągłem sobie, iż nie powrócę prędzej, dopóki nie będę w możności uszczęśliwienia pani, a gdy kiedy nadejdzie ten piękny dzień, wiem napewno, że już będzie zapóźno!

Zresztą, gdybym był nawet chciał, nie mógłbym był wtedy odjechać, gdyż leżałem chory na zapalenie płuc. Obecnie przychodzę już do zdrowia, a mając twój piękny obraz przed oczyma, znajduję w nim najlepsze lekarstwo.

Cieszę się bardzo, że pozostawiłem panią we Francji. Coby się tutaj z panią stało? Rzeczywistość przeszła moje oczekiwania. Byłem przygotowany na wiele rzeczy, ale nie na to, co mnie spotyka. Cóżbyś pani poczęła w nieopalonym pokoju przy kaszlącym mężu, ubranym w wytarte futro? Wybacz mi, że stałem się tak prozaicznym, moja droga Nino, chciałem pani jednakowoż dać przedstawienie egzystencji, która panią tutaj czekała.

O Londynie miałem fałszywe wyobrażenie. Można tutaj tak samo umrzeć z głodu, jak w Paryżu i tak samo tutaj, trzy do czterech tysięcy ludzi ubiega się o jedno miejsce. Trzeba mieć polecenie od księcia Walji, aby otrzymać miejsce kuchcika. A teraz? Jeden z pisarzy mego wuja w Liverpoolu odchodzi; nie mogę jednak myśleć o zajęciu jego miejsca, ponieważ mój stary dyrektor nie chce korzystać z moich usług. Ofiarowano mi również miejsce tłómacza w hotelu i jeżeli nic lepszego nie znajdę, to zapewne je przyjmę. Dobrych chęci mam aż nadto, a sądzę, że człowiek, który je posiada, może zarobić na swoje utrzymanie.

Na przyszły miesiąc list mój będzie prawdopodobnie weselszym, ale czy go pani będzie wolno przeczytać jeszcze? Nie ukrywaj pani nic przedemną, wiesz pani, że umiem się liczyć z pani położeniem i będę odważnym. Ktokolwiek będzie pani mężem, nie będę się gniewał na niego. Nie żądam dla siebie nic więcej, jak tylko wspomnienia w cichym kąciku twego serca, tam gdzie się chowają smutne wspomnienia...

Zostaw mi pani małą cząstkę swej duszy, a będę szczęśliwym, może tak samo szczęśliwym, jak człowiek, który cię posiadać będzie na zawsze. Kocham cię! Michał".

Tylko wielce wzruszona mogła Nina doczytać ten list do końca, a potem popadła w głęboką zadumę.

— A zatem jest chory! — mówiła do siebie. — Sam i bez funduszów. Biedny Michał! I ja jestem temu wszystkiemu winną. Gdyby mnie nie był kochał, byłby jeszcze na stanowisku swojem u wuja,

Ze łzami współczucia przeczytała raz jeszcze ten list, przyczem po każdem zdaniu powtarzała sobie: „biedny Michał!" Gdyby mogła pobiedz do niego i pielęgnować go, gdyby mu mogła przyjść z pomocą. Nie posiadała nawet stu franków w kieszeni. Tylko pan de Saverne mógł pomódz. Ale czy będzie chciał to uczynić dla szczęśliwszego współzawodnika? Nie, Nina znała go aż nadto dobrze, wiedziała, że będzie nieubłaganym. Dopiero gdy przeciwnik jest zupełnie pokonanym, można być dla niego wspaniałomyślnym.

Dobrze, powiem mu, że zapomniałam o Michale — mówiła do siebie przerażona tą myślą. — Powiem mu, że go kocham, jego, którego nienawidzę z głębi serca. Powiem mu i dowiodę tego, gdyż tak być musi!

Ależ, o Boże, co za egzystencja! Oddać się nieprzyjacielowi z ciałem i duszą! Pozbyć się godności swobody, żyć pod maską, pieścić, gdy się ma ochotę gryźć! O, galery są niczem wobec tego!

Nie mogła się wahać dłużej; tych dwóch trzeba było pogodzić, trzeba było staremu pokazać twarz uśmiechniętą, aby był litościwym dla młodego.

Jeszcze przed kilku godzinami nie byłaby sądziła, aby się mogła poniżyć do tego stopnia; jednakowoż, aby pomódz Michałowi, temu biednemu, choremu Michałowi, żadna ofiara, żadna hańba nie powinna się jej była wydawać za wielką. Kochała go tak serdecznie, a miłość jej musiała być dość silną, aby go się wyrzec.

Teraz może przyjść pan de Saverne; przyjmie go bez goryczy, a czuła się na siłach powitania go z uśmiechem.

Deszcz zaczął padać znowu i otulił okolicę w szary płaszcz, a las oddawał swe liście na pastwę wiatru. Nina patrzyła na to obojętnie.

O godzinie piątej Anna zaanonsowała pana de Saverne. Dreszcz przebiegł Ninę od stóp do głów. Ucałowała list Michała i zeszła na dół.

Piękny Armand stracił już nadzieję, to też list Niny wprawił go w zachwyt. Jego gorące pragnienie miało się jednak spełnić! Najchętniej byłby się natychmiast puścił w drogę, aby ucałować tę rękę, którą mu podawano, sądził jednakowoż, że takie postępowanie nie byłoby zbyt rozsądnem. Teraz powinien był dojść do tego, aby go szukano.

Dlatego z domu wyszedł dopiero o godzinie trzeciej, ubrawszy się z wyszukaną elegancją i podkręciwszy wąsy, jak to tylko było możliwem.

Po drodze dowiedział się, iż w nocy palił się zamek Montberthier, i wiadomość tę, która mu się wcale nie podobała, przyjął ze zmarszczonemi brwiami.

— Do djabła! — rzekł do siebie. — Posyłają po mnie w tej chwili, gdy powinni właściwie zawezwać budowniczego, aby im ponaprawiał mury...

A ponieważ nie był pewnym, czy posyłano po niego dla niego samego, przeto postanowił zachowywać się zimno.

Wszedłszy do zamku, udał się do wielkiego salonu na parterze i czekał.

Nina ukazała się prawie natychmiast. Wyglądała uderzająco blada; pan de Saverne powitał ją z zwykłą pewnością siebie, zapytał się o zdrowie hrabiego i zapewniał, że na dworze jest bardzo zimno.

— Otrzymałem liścik pani — ciągnął dalej — czy będziesz pani łaskawą objaśnić mi jego znaczenie? Wezwanie było trochę lakoniczne.

— Czyś pan go nie zrozumiał? — wyjąkała Nina drżąca, nie podnosząc głowy.

— Nie! Słyszałem, że tej nocy był pożar w zamku. Czy to jest powodem pani listu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gdy był zmęczony pracą, lub był w złym humorze.
A że go później znowu coraz częściej czczyło —
Więc pił zawsze, gdy tylko grosza mu starczyło. —
Lecz grosza wnet nie stało — zapadł w długi, [horgi,
Zabrał żydek za wódkę chałupę i morgi! —
Jak mu wyszło na zdrowie, poznał po niewczasie,
Bo dziś u żyda bydło na swym gruncie pasie!
(Zw. chłopski).

* **Bolesną stratą** dotknięte Towarzystwo Bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Ogniwo“ uwiadamia o zgonie nieodżałowanej pamięci dyrektora i wieloletniego swego członka śp. Michała Sembratowicza, radnego i obywatela miasta Lwowa. Osierocony Zarząd chcąc oddać ostatnią przysługę śp. zmarłemu, zaprasza wszystkie pokrewne towarzystwa, członków stowarzyszenia bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Ogniwo“ jako też i publiczność do wzięcia jak najliczniejszego udziału w tak smutnym obchodzie pogrzebowym jako też i w nabożeństwie żałobnem. Obchód pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 20. sierpnia o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby ul. Jagiellońska l. 12 na cmentarz Łyczakowski. Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie w sobotę dnia 21. sierpnia o godzinie 8 rano, w kościele OO. Bernardynów. Cześć jego pamięci!

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie nadesłał pan Marjan Glazarewicz w Kopyczyńcach zebrane na festynie „Sokoła“ tamże w dniu 15. sierpnia 11 zł. 32 ct.

Zmarli:

Adolf Chomiński, b. żołnierz z roku 1863, zmarł we Lwowie w 62 r. życia.

Klementyna z Colonna-Zerbonich Stattlerowa, wdowa po profesorze uniw. Jagiellońskiego i szkoły sztuk pięknych w Krakowie, zmarła w Warszawie w 89 roku życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Zygmunt Noskowski, znany muzyk, skomponował z powodu śmierci Adama Asnyka marsz żałobny. — Utwor ten wydany zostanie w tych dniach. Dochód z wydawnictwa przeznaczony na budowę szkoły polskiej w Białej.

Teatr stanisławowski rozpoczął wczoraj swoją dziesięciodniową gościnę w naszem mieście przedstawieniem w sali klubu pocztowego. Grano melodramat „Kula u nogi“, napisany przez nieżyjącego już aktora Szutkiewicza, któremu przy sposobności oceny tej właśnie sztuki przydałaby się stara i obłudna zresztą maksyma rzymska: o umarłych albo nic — albo dobrze. Pewną wartość posiada tylko epilog utworu Szutkiewicza, którego całą forsę stanowiło widocznie kreślenie scen rodzajowych z życia proletarjatu. O grze artystów stanisławowskich pomówimy później, na razie zaznaczamy, że w ensamblu znać inteligentną, dzielną i skuteczną pracę dyrektora Antoniewskiego. Dla publiczności naszej będzie niewątpliwie interesującą rzeczą poznać ten najlepszy w Galicji teatr prowincjonalny.

Z izby sądowej.

(Grzechy dra Korola).

Lwów 18. sierpnia.

Galerję świadków, przesuwających się przez salę sądową, można podzielić na dwie grupy: na świadków „malowniczych,“ to znaczy wnoszących ze sobą do tła procesowego pierwiastek charakterystyczno-komiczny, i na świadków bezbarwnych, ale ważnych dla toku sprawy.

Do „malowniczych“ należała przesłuchana wczoraj popołudniu dama nazwiskiem Jabłońska, spełniająca w społeczeństwie, a specjalnie we dworze kunickim urząd i posłannictwo klucznicy. Dama ta, zgodnie z właściwością swojej płci, nie jest w porządku z latami.

— Ile pani ma lat? — zapytuje radca Oleński.

— Dwadzieścia sześć — brzmi nieśmiały szept badanej.

— Niech no pani powie głośniej, bo jest w aktach coś więcej...

— Dwadzieścia ośm...

— Ej, trzydzieści!

Przewodniczący przedstawia tej damie oskarżonych.

— Czy pani jest krewną którego z nich?

— A ja zkąd mogę wiedzieć?

— Bardzo słusznie — odpowiada radca Oleński z szekspirowskim humorem — więc może któryś z nich jest krewnym pani?

— Ja nie wiem.

Po małym „przekładańcu“, spreparowanym z żydów wiejskich i żandarma, nastąpiło przesłuchanie koncepisty w starostwie żółkiewskiem p. Józefa Olszewskiego, który 2. marca przeprowadzał ponownie wybory w Kuninie.

Przyjechał do wsi raniutko i zastał koło karczmy $^{1}/_{2}$ tysiąca ludzi. We dworze p. Haut prosił go, aby przeprowadził wybory gdzieindziej, nie u niego, bo p. Korol grasuje wśród chłopów i można obawiać się znowu awantur.

Z dworu udał się do karczmy, jako centralnego punktu polityki w Kuninie, dla zasięgnięcia języka o Korolu. Karczmarz, *reb* Eljasz, nie widział na oczy tego agitatora. Natomiast delikatny jego rozum przeczuł coś niezwykłego we fakcie, iż chłop Samulak przysłał poprzedniego wieczora po wódkę.

— *Dla koho horiłka?* — indagował dziewczynkę, która się zjawiła z flaszką po ten czarowny napój.

— *Dla hości.*

— *Jakich hości?*

— *Meni ne wilno skazaty* — odpowiedziała dziewczyna naiwnie.

P. Olszewski chciał w karczmie aresztować Korola za znane już podjudzanie chłopów do „rozdzierania“ — w audytorjum sądowem odzywa się syk — ale nie zastawszy go, chciał już opuścić *grand café restaurant* p. Eljasza, gdy zwrócił się do niego chłop Czaplak i oświadczył, że on to na własne uszy słyszał krwiożercze słowa Korola o rozdzieraniu.

Bogatszy o to zeznanie pomaszerował następnie p. Olszewski do Samulaka dowiedzieć się, czy owa tajemnicza wódka nie była sprowadzaną przypadkiem w celu wychylenia toastu na powodzenie kandydatury p. Korola, ewentualnie, czy sam kandydat nie brał udziału w libacji u Samulaka.

Ślad jednak zastygł po Korolu. „Ktoś“ był, pił i w nocy odjechał od Żółkwi — oto co można było skonstatować.

Wrócił tedy p. Olszewski do dworu i rozpoczął prawybory. Podczas tego aktu zauważył, iż wyborcy podzielili się na dwie grupy: dworską i korolowską, jak się dowiedział, dlatego, ponieważ dworscy *bali się* zwolenników p. Korola i stanęli na uboczu. Jeszcze mniej odważnymi okazali się żydzi kunińscy, bo ci wcale nie przyszli na wybory.

Są to nieomylne dowody wywierania terroryzmu przez p. Korola na prawyborców. Do godziny 11. oddało głosy 300 „korolowców“ a tylko 30 z partji dworskiej, poczem p. Olszewski zamknął akt wyborczy, zawiadamiając chłopów, że wybory z IV. kurji odbędą się kiedyindziej.

W odpowiedzi na to „lud“ począł „szemrać“, zupełnie jak w teatrze za kulisami, potem zaś — już wbrew zwyczajom zakulisowym — zaczął łamać płoty, tak, że żandarmerja musiała „głos zabrać“ i oczyścić podwórze.

Potem p. Olszewski rozpoczął przesłuchiwać owego Czaplę w sprawie „rozdzierania“ i dowiedział się od niego, iż o tem samem rozdzieraniu mówił chłop Metafor Stecyszyn chłopu Metaforowi Rozumijce. Istotnie Stecyszyn potwierdził „do protokołu,“ iż wie o takiem wyrażeniu się p. Korola.

Teraz rozpoczyna się przed sądem dramatyczna scena, która zakończy się prawdopodobnie dziś ozdobieniem ławy oskarżonych jeszcze jednym egzemplarzem kunińskim — za krzywoprzysięstwo.

Konfrontują mianowicie Stecyszyna z p. Olszewskim i podczas tej operacji chłop ów zeznaje, że:

1. Wprawdzie zeznał do protokołu, iż p. Korol zachęcał do rozdzierania ludzi, ale zeznał to pod presją ze strony p. Olszewskiego, który przed nosem potrząsał mu kajdankami i kazał zeznawać na niekorzyść Korola.

(P. Olszewski, zeznający również pod przysięgą, zadaje temu stanowczy kłam).

2. Żandarm, prowadząc Stecyszyna do protokołu, bił go przez całą drogę, a nawet w sionce tuż przed samą salą protokolarną poczęstował go kolbą.

(P. Olszewski, przeczy temu również, gdyż, jak powiada, musiałby był w pokoju słyszeć owo bicie Stecyszyna w sionkach).

W obec obustronnie złożonej przysięgi zachodzi zatem niewątpliwy fakt, iż ktoś *przysiągł krzywo*.

P. Olszewski powołuje jako świadków na prawdziwość swoich zeznań adjunkta podatkowego Józefa Popiłkę oraz żandarmów Sowę i Grochala, z których ostatni prowadził właśnie Stecyszyna oo protokołu.

Po małej utarczce w sprawie niezaprzysięgania świadka Popiłki, na którym ciążą jakieś grzechy, przewodniczący odracza rozprawę o godzinie 8. wieczorem do dziś.

Lwów 19. sierpnia.

Audytorjum rośnie liczebnie. Wśród głów socjalistycznych i głów ruskich rozmaitych odcieni odcina się barwnie girlanda kapelusików damskich. Są to, zdaje się, radykalne kapelusiki. W sali t. zw. tropikalne gorąco.

Na początku dzisiejszej rozprawy zaprzysiężono świadka Popiłkę na tej podstawie, iż dotąd nie wdrożono przeciw niemu dochodzenia sądowego. Popiłka był jako protokolant przy indagowaniu Stecyszyna, ale ani gróźb p. Olszewskiego nie słyszał, ani łańcuszków nie widział.

Następnie rozpoczęły się pytania obrońców stosowane do Popiłki i Olszewskiego. Zaraz na początku przy pierwszem ruskiem zapytaniu oświadczył p. Olszewski, że chociaż język chłopów ruskich rozumie, to pytania natury prawniczej życzy sobie słyszeć po polsku, dla uniknięcia możliwego nieporozumienia.

Obrońcy poczęli indagować o rozmaite historje, które p. Olszewski bez ich pytań sam już wczoraj opowiedział. Wreszcie pytania ich odbiegły tak dalece od przedmiotu, że dr. Oleśnicki zaczął informować się, kiedy komisarz ma prawo aresztować, czy ma prawo aresztować, kiedy może urządzać rewizje domowe itd.

Pytania te, jako nie należące do przebiegu awantur z 22-go lutego, uchylił przewodniczący. Jeszcze raz przy sposobności zapytania dra Dobrjańskiego wyszła na wierzch kwestja językowa, dopiero uwaga radcy Oleńskiego, że równouprawnienie polega na tem, aby do każdego mówić w języku zrozumiałym, złamała niechęć tego pana do języka polskiego.

Zawołano pierwszego świadka odwodowego: Jakimowa. Zaprzysiężeniu jego sprzeciwił się prokurator, gdyż świadek ten był początkowo w śledztwie jako podejrzany o udział w gwałtach. Równocześnie zażądał prokurator *uwięzienia Stecyszyna jako krzywoprzysięscy*.

Trybunał oświadczył się przeciw obudwu wnioskom prokuratora — specjalnie przeciw uwięzieniu Stecyszyna dlatego, ponieważ nie zachodzi obawa, ażeby on mógł wpłynąć na ewentualne zeznania dalszych świadków.

Jakimów opowiada, że Korol zawracając chłopów do dworu, mówił im:

— *Ne słuchajte wijta, bo jak pidete, to komysar podużaje i sam z panami zrobyt wybory..*

Prokurator: Co na to p. Korol?

Korol: Mówiłem chłopom, aby nie słuchali wójta, bo być może, iż on dlatego tylko odsyła ich do domu, żeby módz potem przeprowadzić wybory tak, jak sobie dwór życzy.

Prok.: W takim razie pan namawiał ludzi do nieposłuszeństwa wobec najwyższej władzy we wsi.

Jakimów mówił jeszcze, że Korol uspokajał ludzi i kazał im cicho zachowywać się.

Przewod.: W śledztwie nie mówiliście tego nigdzie.

Jakimów: *Ja kazał, ale ony ne chotiły pysaty.*

Przewod.: To nie może być.

Jakimów: *No, to ja toho ne kazał.*

Dalsi świadkowie: Samulak, Ustjan, Zaliskow, Finicki itd. zeznają zgodnie, że Korol zalecał im spokojne zachowanie się: *bez buntiw, bez swarni, po tychu...*

Są to biedne, przygnębione, niewolnicze natury ci chłopi. Pokora jest im napisana na czole, a dobroduszność drży w każdym wyrazie. Rumieniec występuje na twarz, kiedy taki chłop powiada, że cała gromada bała się iść do dworu, w obawie, że pan ją będzie — bić. Co za upodlenie!...

Ołeksa Finicki zeznaje cichym, żałosnym, lirycznym głosem. Nie mówi nic szczególnego, natomiast w refleksjach jego jest dużo materjału do zrozumienia psychologji tłumu.

Przewodniczący zapytuje go, dlaczego właściwie chłopi, zebrani przed dworem, krzyczeli?

— *Oden kryczał ze złosty, druhyj z utichy, tretij ne znau czoho...*

Charakterystyczna ta odpowiedź budzi ogólną wesołość w sali.

Dalszy ciąg popołudniu.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Rada państwa — jak donosi korespondent wiedeński *Głosu narodu* — ma być w każdym razie zwołana na dzień 20. września br. Rząd ma posiadać plan zażegnania „obstrukcji“ na wypadek, gdyby nie zdołał przed sesją parlamentarną uśmierzyć opozycji. Wtajemniczeni opowiadają, że w takim razie obstrukcja złamaną będzie zaraz przy rozpoczęciu obrad parlamentarnych — w drodze rozporządzenia cesarskiego, to jest, że hr. Badeni zmieni w drodze rozporządzenia ministerjalnego regulamin izby w sposób uniemożliwiające dotychczasowe skandale, a ułatwiający obrady parlamentarne.

Sesja parlamentarna rozpoczęłaby się więc bardzo wojowniczo, oczywiście, jeśli ta wersja jest prawdziwą.

Powstanie przeciw Anglji w Indjach wschodnich, przybiera wielkie rozmiary. W niektórych okolicach powstańcy zmusili wojska angielskie do odwrotu. Pokolenia Afridi i Orakzai przyłączyły się do powstania. Afridowie zagrażają Jamrodowi, Orakzaiowie Samanie. Odosobnione oddziały wojskowe otrzymały rozkaz cofnąć się.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Praga 19. sierpnia. *Narodni Listy* donoszą, iż rząd w razie rozbicia się rokowań pokojowych w sprawie czeskiej, nie zwoła w tym roku wcale parlamentu, lecz wszystkie sprawy państwowe będzie załatwiał na podstawie rozporządzeń cesarskich. Rząd jest zdecydowany chwycić się każdego środka, aby tylko nie dopuścić, by wielka maszyna państwowa mogła kiedy stanąć.

Narodni Listy zarzucają Badeniemu, iż nie przestrzega ścisłego przeprowadzenia rozporządzeń językowych i grozi, że Czesi przejdą do opozycji, jeśli rząd w tej sprawie nie wyda odpowiednich zarządzeń.

Wiedeń 19. sierpnia. Rocznicę urodzin cesarza obchodzono w całej monarchji z wielką uroczystością. Również z zagranicy nadeszły wiadomości o urządzonych tam uroczystych obchodach. W Wilhelmshöhe, podczas obiadu galowego, na który zaproszony był ambasador austrjacki w Berlinie p. Szoegyenyi i członkowie ambasady, cesarz Wilhelm wzniósł zdrowie drogiego sprzymierzeńca. W Bukareszcie prezes gabinetu Sturdza wznosząc toast na cześć cesarza wspomniał o niedawnym jego pobycie w Rumunji i rzekł, iż pobyt ten na zawsze pozostanie w pamięci wszystkich. Na obchód dany z powodu rocznicy urodzin cesarza przez ambasadora austrjackiego w Stambule bar. Calice, sułtan przysłał swego reprezentanta.

Kanea 19. sierpnia. Z powodu przypadającej wczoraj rocznicy urodzin cesarza austrjackiego, odbył się tu onegdaj wieczorem wielki capstrzyk, wczoraj zaś wielka rewja wojsk międzynarodowych i tureckich, bawiących na Krecie. Ludność obu wyznań brała udział w uroczystości i wznosiła okrzyki na cześć władcy Austrji. Wieczorem Kanea i okręt austrjacki „Marja Teresa“ były iluminowane.

Petersburg 19. sierpnia. Podczas obiadu danego wczoraj w Krasnem Siole z okazji rocznicy urodzin cesarza austrjackiego, car wzniósł toast na powodzenie cesarza Franciszka Józefa.

Paryż 19. sierpnia. Bomba, która eksplodowała na bulwarze Magenta jakiś czas po odjeździe Faure'a, wcale nie należała do bomb, mogących poczynić wielkie spustoszenia i zdaje się, iż była prawdopodobnie podrzuconą przez owo egzaltowane indywiduum, które już podobne bomby rzuciło i eksplozję wywołało w lasku bulońskim i na placu Zgody.

Paryż 19. sierpnia. Opowiadają tu, iż jeden kawałek bomby zranił przechodzącego bulwarem czeladnika piekarskiego. Czeladnika tego, jak również jego towarzysza, z którym szedł, przesłuchano. Zdaje się, że bomba napełnioną była prochem i gwoździami i że eksplodowała w 10 minut po przejechaniu przez bulwar Magenta powozu Faure'a. Tak późny wybuch nastąpił albo wskutek tego, że lont palił się za powoli, albo dlatego, że ten, który ją rzucił, nie mógł wśród tylu ludzi, zebranych na bulwarze, podpalić wcześnie lontu. Znalezione na miejscu zamachu skrawki papieru, nosiły napis „Niech żyje wolność!“ „Niech żyje Polska!“ (Ostatni napis jest widocznie aluzją do podróży Faure'a do Rosji. *P. R.*).

Berlin 19. sierpnia. Wszystkie dzienniki nadzwyczaj spokojnie piszą o podróży Faure'a do Berlina i wyrażają przekonanie, iż wizyta ta wcale nie zatrze tych skutków, jakie wywołały odwiedziny cesarza Wilhelma w Petersburgu.

Petersburg 19. sierpnia. Rada miejska da dnia 24. bm. bankiet na cześć Faure'a i wręczy podarunki pamiątkowe oficerom i marynarzom francuskim.

Wiedeń 19. sierpnia. Dziś znowu odbędzie się rada ministerjalna; prowadzone będą w dalszym ciągu obrady nad przedłożeniami, które mają być wniesione do sejmu [illegible]

Berlin 19. sierpnia. Wszyscy utrzymują tu, iż Marschall, gdy wyzdrowieje, będzie mianowany ambasadorem niemieckim w Stambule.

Madryt 19. sierpnia. Najwyższa rada wojenna zatwierdziła wyrok sądu wojennego, mocą którego Angiolitto, morderca Canovasa, skazany został na śmierć. Wyrok zostanie wykonany prawdopodobnie dzisiaj.

Stambuł 19. sierpnia. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie ambasadorów nie odbyło się. Odbędzie się zapewne jutro.

Wczoraj popołudniu przed gmach dyrekcji policji rzucono bombę, która atoli nie eksplodowała. Równocześnie aresztowano w banku ottomańskim dwa podejrzane, po europejsku ubrane indywidua, które miały przy sobie dynamit.

W bocznym korytarzu bramy łączącej rezydencję wielkiego wezyra z gmachem rady państwa nastąpił wybuch dynamitu. Wszystkie szyby popękały. Wybuch uszkodził także nieznacznie mury. Mówią, że kilka osób odniosło rany. Mniemają tu, iż zamachu dokonali Ormjanie. Wskutek tych wypadków, w mieście powstała ogromna panika. Wszyscy kupcy pozamykali swe sklepy, ale po pewnym czasie napowrót je otworzyli. O godzinie 6-ej wieczorem panował wszędzie jak największy spokój.

Pola 19. sierpnia. Wczoraj odbyło się spuszczenie na morze nowego krzyżowca torpedowego „Zenta“. Matką chrzestną statku była arcyksiężna Marja Józefa, która wraz z arcyks. Ottonem była na uroczystości.

Marienbad 19. sierpnia. Przybył tu na kurację książę Walji.

Bozen 19. sierpnia. Raniony podczas katastrofy kolejowej konduktor pocztowy Meissner, umarł z powodu otrzymanych ran. Palaczowi Zachellemu musiano uciąć nogę. Ruch kolejowy napowrót podjęty.

Wiedeń 19. sierpnia. Sędziowie przysięgli, którzy wydali wyrok w procesie Verganiego, zamierzają wytoczyć proces o obrazę honoru *Deutsch. Volksblattowi*. Pismo to uczyniło im z powodu ich werdyktu rozmaite zarzuty i posądziło ich o stronniczość.

Wiedeń 19. sierpnia. Wiedeński Zakład kredytowy i wiedeński zakład kredytowy ziemski, wniosły wspólnie podanie o koncesję na założenie towarzystwa asekuracyjnego z kapitałem zakładowym w kwocie 5 miljonów zł., dla wszelkiego rodzaju ubezpieczeń z wyjątkiem ubezpieczeń na życie.

Bozen 19. sierpnia. Wczoraj wieczorem zmarł z powodu odniesionych ran podczas katastrofy palacz Zachelli i maszynista Medwed, który przez szybkie zahamowanie pociągu zapobiegł większemu nieszczęściu.

Grac 19. sierpnia. Bastuje tu 1.100 robotników, zajętych w wajcnerowskiej fabryce wagonów. Żądają usunięcia nielubianego werkfirera. Dziś w przypuszczeniu, iż rokowania dadzą pomyślny rezultat, bastujący prawdopodobnie rozpoczną pracować.

Budapeszt 19. sierpnia. Wczoraj na strażnicy rewolwer służbowy policjanta Fekete wystrzelił przypadkowo i zranił w skroń znajdującą się w owej chwili na strażnicy żonę innego policjanta tak silnie, że w kilka chwil potem wyzionęła ducha. Śledztwo karne w toku.

Ateny 19. sierpnia. Zaraz po podpisaniu preliminarzy pokojowych rozpoczną Turcy wycofywać swe wojska z Tessalji aż do rzeki Peneois, wszelako port Volo zatrzymają aż do zupełnego zapłacenia odszkodowania.

Między zbiegami tessalskimi grasują epidemiczne choroby.

Stambuł 19. sierpnia. W urzędowym komunikacie zaprzeczono kategorycznie pogłosce, jakoby ambsador angielski Currie poczynił u sułtana jakiekolwiek kroki w sprawie rozruchów, panujących w Indjach.

Skutkiem wczorajszego wybuchu bomby dynamitowej zginął jeden człowiek, a trzech jest rannych. Zamachy wczorajsze popełnili Ormianie. Uwięziono ich.

W banku Ottomańskim przychwycono jakiegoś Ormianina w chwili, gdy zapalał lont bomby. Przeciw wszystkim trzem Ormianom wdrożono śledztwo karne.

W mieście panuje spokój zupełny.

Wrocław 19. sierpnia. Burze gwałtowne nawiedziły znów znaczną część Szląska. Kilka osób zginęło od piorunów.

W miejscowościach Rogów i Zobten skutkiem zawilgocenia gruntów przez powódź wybuchł tyfus.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 19 sierpnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 11·48 do —·—, na jesień od 11·72 do —·—, na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę —·—, na jesień od 6·51 do 6·53, na maj-czerwiec —·—, kukuruza na maj-czerwiec —·—, na sierpień-wrzesień od 5·13 do —·—, na wrzesień-październik od 5·14 do —·—, żyto na wiosnę od 8·80 do —·—, żyto na jesień od 8·75 do 8·78, na maj-czerwiec —·—, rzepak jesienny od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—.

Spirytus. Od 18·— do 18·40. Usposobienie cokolwiek mocniejsze.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 366·50, Węg. Kredyty 399·—, Anglobanki 160·25, Wiedeńsk. „Bankverein“ 258·75, Unjony —·—, Laenderbank 240·—, Sztacbany 349·25, Lombardy 88·50, Elbethale 258·50, Kolej północno-zachodnia 252·50, Tytuniowe 162·50, Rima 268·—, Alpiny 136·25 Renta majowa 102·35, Węg. renta koronowa 100·15, Losy tureckie 64·75, Marki niemieckie, —·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 19. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 229·90 (366·63), Sztacbany 148·75, (349·46), Lombardy 38·25 (89·56), Disconto 205·—. Usposobienie ciche.

Frankfurt 19. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 310·25 (365·79), Sztacbany 295·87 (349·12). Lombardy, 77·87, (88·82), Laura 175·60, Harpener 192·—, Disconto 204·70. Usposobienie słabe.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 19. sierpnia godz. 2 min. 15.

Alpiny	134·75	Galic. oblig. prop.	97·75
Akcje kredytowe	365·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	398·—	Akcje tyton.	161·50
Anglobanki	160·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·65
Unjony	298·—	Elbethale	258·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	238·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·50
Lombardy	87·75	Bankvereiny	257·50
Losy tureckie	64·10	Wspólna renta p.	102·30
Staatsbany	348·—	Ruble	128·—
Czerniowieckie	283·40		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 19. sierpnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 281·— do 285·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·25 do 29·25. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·25 do 1·28·25. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19. sierpnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. J. Jabłonowski z Zagwoźdźca. L. br. Brückmann z Manastyrca. R. Tuczyński, R. Bieńkowski ze Skoryk. F. Guszkowski z Królestwa Pol. R. Janicki z Berezowicy. E. ks. Sapieha z Biłki. S. Rozwadowski ze Złoczowa. Dr. E. Sachs z Lublina. S. Rogoszewski z Wołynia. J. Mikuli z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Konstancja i Klara hr. Jelskie z Krakowa. Dr. L. Caro z Krosna. Pułk. E. Petz ze Stanisławowa. Ks. M. V. Deroumian z A. Krausz z Pragi. Mac Garvey z Gorlic. A. Swata z Berna. H. br. Zucculin z Wiednia. A. br. Polacsay z Koszyc. R. Schigut z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. T. Kostyszya z Wiednia. M. Rogaiska z Warszawy. A. Winter z Wiednia. J. Rogawski ze Schodnicy. J. Janko z Hoszawy. Ks. J. Nadolski z Trembowli. D. Udrycki z Mostów. J. Olszewski z Żółkwi. H. Friedländer, S. Rosenzweig, L. Pinter z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Erna Blumenfeld
Edmund Rauch
Stanisławów.
Zaręczeni.

(2)

Kapelusz-mściciel.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozległy się trzy znane uderzenia; kurtyna poszła w górę. Usłyszałem głosy dwóch wieśniaków, Gurteau i Matrasa, ale rozumie się, nie miałem możności ujrzenia ich. Wtedy, narażając się na kurcze w szyi i w ramionach, zacząłem się nachylać to w prawo, to w lewo; nie zwróciłem jednak uwagi na rękawy blondynki; prawdziwe dwa balony, z materji jedwabnej, zakrywające w zupełności przedziały między nią i jej sąsiadami, te dwa przedziały, w których tyle pokładałem nadziei.

— Do licha — rzekłem półgłosem do Chasteluna — oto kapelusz, który porządnie przeszkadza siedzącemu za nim!

Dama usłyszawszy moje słowa, spojrzała ną mnie z głęboką pogardą, wzruszyła ramionami, wskutek czego jej balony podniosły się jeszcze wyżej; jednocześnie wyciągnęła się w krześle, wyprostowała członki, podniosła cały korpus i za pomocą tych gimnastycznych ćwiczeń osiągnęła to, że przeklęła mięszanina sadu z ogrodem podwyższyła się jeszcze o kilka centymetrów.

— Hm? — ciągnąłem dalej. — Daleko rozsądniej byłbym zrobił, gdybym się był grzał w domu przy piecu. Nie irytowałbym się przynajmniej, a tak samo zajmowałaby mnie sztuka, jak teraz.

Dama znowu odwróciła się w moją stronę i nadgrodziła mnie skrajnie ironicznym, pogardliwym i zuchwałym uśmieszkiem. Było to prawdziwe wyzwanie i zasługiwało na nauczkę. Pomimo całej irytacji uzbroiłem się w cierpliwość. Zdawało mi się, że siedzę przed teatrofonem. Słyszałem, ale nie widziałem nic. Teraz do moich uszu dochodziły żeńskie głosy; pani Marjanna Casson mówiła do Matrasa: „nie, nie, ty mnie nie kochasz!“ Następnie Gurteau wrzeszczał: „udaję się do Ameryki i zabieram z sobą żonę!“ Wszystko to dźwięczało jakoś przykro i to bardzo zrozumiała rzecz, gdy się nie wie, gdzie się znajdują osoby działające na scenie, gdy się nie widzi ich gestów, ani gry ich twarzy. Spróbujmy zaprowadzić ślepego do teatru marjonetek: przekonamy się, jak się będzie bawił.

Nareszcie skończył się pierwszy akt wśród grzmotu oklasków. Wszyscy widzowie prawdopodobnie byli zachwyceni, wszyscy prócz mnie — a dama zwróciła się znowu w moją stronę, uśmiechając się ironicznie.

Przed nią siedział karlik, z głową wrosłą prawie w ramiona.

Zacząłem mu się przyglądać: wytarty surdut, bielizna wątpliwej czystości, skromna powierzchowność jakiegoś małego specjalisty.

Zapraszam go do kącika.

— Proszę pana — mówię do niego szeptem — szczególnie ważną byłoby dla mnie rzeczą, gdybym mógł zająć pańskie krzesło pod nr. 48, czy nie byłbyś pan łaskaw ustąpić mi je za dwadzieścia franków? Dzisiaj, z powodu pierwszego przedstawienia, jest ono coś warte. A prócz tego ofiaruję panu moje krzesło nr. 92, które, przyznaję otwarcie, jest daleko gorszem.

Twarz maleńkiego człowieczka rozjaśniła się wyrazem niebiańskiej błogości; wsunąwszy pospiesznie mego lujdora do kamizelki, odparł:

— Panie, w istocie, jesteś pan zbyt uprzejmy, przyjmuję pańską propozycję z prawdziwem zadowoleniem!

II.

Tym sposobem owładnąłem krzesłem nr. 48.

Z początku przyszło mi na myśl usiąść tam w cylindrze na głowie, spostrzegłem się jednak dość szybko, że podobna demonstracja mogła być niezrozumianą, okazać się nieprzyzwoitą wobec artystów i że lepiej będzie zdjąć kapelusz.

Nagle zabłysła mi w głowie myśl dzika, ale genjalna — genjalna, ale dzika. Wyszedłszy z teatru spiesznie udałem się do najbliższego magazynu mód. Na moje szczęście jeszcze jeden był otwarty na rogu ulicy Berangera. Wchodzę i pytam się właścicielki, czy nie może mi dać czegoś w rodzaju kapelusza, czegoś olbrzymiego, podobnego do wieży lub piramidy. Otwiera szafę i uroczyście wyjmuje prawdziwy pomnik z czarnego aksamitu z ogromną, atłasową kokardą i z trzema potwornymi kwiatami, jeden na drugim nad tą kokardą.

Płacę, nie targując się, sześćdziesiąt franków, chwytam kapelusz razem z pudłem i spieszę z powrotem do teatru.

Ku zdumieniu Chasteluna, wobec zmiany mego miejsca, siadam na nr. 38 przed damą, zaczynającą dawać oznaki trwogi, następnie z najwyższą powagą wyciągam z pudła straszydło i nakładam je na głowę. Nie wiem, jak wyglądałem w niem z sterczącymi z pod ronda ogromnymi wąsami, ale niewątpliwie, że nawet bomba, któraby pękła niespodziewanie w orkiestrze, nie sprawiłaby większego efektu? Publiczność zawyła z zachwytu, zaczęła tupać nogami, wskakiwać na krzesła, aby mi się lepiej przypatrzeć wśród okrzyków dzikiej wesołości.

Mężczyźni — o! szlachetne serca! — zrozumiawszy symboliczną treść mego protestu wrzeszczeli:

— Brawo! Ma słuszność! Brawissimo!

Chastelun, nadzwyczaj zaambarasowany, wrzeszczał:

— Zwarjowałeś pan! Dostałeś pan bzika!

Zachowywałem najzupełniejszy spokój wśród burzy, której byłem przyczyną, ograniczając się tem, że od czasu do czasu spoglądałem przez ramię na damę.

Niestety, jak to już powiedziałem, jeżeli myśl moja była genjalna, to jednocześnie była najkompletniej dzika; w danych warunkach nie można było rozpocząć drugiego aktu.

Dlatego nastąpiło to, czego należało się obawiać: dwóch paryskich strażników municypalnych weszło do sali widzów i zresztą bardzo grzecznie poprosiło mnie, abym zakończył ten żarcik.

— Powiedzcie panowie najpierw tej damie — odpowiedziałem poważnie — że zdejmę to straszydło z głowy, jeżeli ona również zdejmie swój kapelusz!

(*Dokończenie nastąpi*).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.